

Poezja Marta Świdierska-Pelinko



Urodzona w Katowicach. Debiut poetycki w 1996 roku tomikiem poezji *Zatrzymany czas*, prozatorski w 2003 roku współczesną powieścią psychologiczną *W labiryncie bólu*. Wydała też tomik poezji *Refleksje* (2006) i powieść *Tulaczy smak Edenu* (2007). Tłumaczona na język angielski, słowacki, ukraiński, litewski i serbski. Zajmuje się krytyką literacką. Od 2006 roku tłumaczy teksty literackie z języka słowackiego.

W roku 2003 została przyjęta do Związku Literatów Polskich. W rzeszowskim Oddziale ZLP pełniła kolejno funkcję sekretarza i wiceprezesa. Od 2 maja br. jest prezesem oddziału. Laureatka

(2004) honorowej nagrody literackiej rzeszowskiego oddziału ZLP – Złote Pióro za powieść *W labiryncie bólu*. W 2007 roku otrzymała Nagrodę I stopnia Prezydenta i Rady Miasta Rzeszowa za całokształt twórczości literackiej i działalności kulturalnej.

Odnaleźć

Dociskam swoją przeszłość
Do garbu fotela
I bez lęku spoglądam
W pooraną twarz drogi

Chcę bez wstydu poczuć
Głęboko ukryty smak
I na powrót odnaleźć
Ciekawość dziecka w sobie

Wspomnienie

Po wydmach smutku płynęłam
Wspomnieniem tamtej wiosny

Chciałam ugasić pragnienie
Dotykami potoku słów

Na oślepie trafiałam w miejsca
Zbyt chłodne dla nadziei

I wciąż słyszałam jałową pustkę
Złamanej obietnicy

Jest we mnie

Jest we mnie
Akceptacja świata
W oczach szczęśliwego ziarna
I bunt odrzucenia
W pokornym ukłonie chwastu

Jest we mnie
Pokłosie deszczu
Po ludzku zasuszone
W cichym kącie
Niepamięci

Jest we mnie
Wiara
W samotnym splocie dłoni

I znak zapytania
Ile jest jeszcze

We mnie, mnie

NOWE WŁADZE LITERATÓW



Od lewej: Jerzy S. Nawrocki, Małgorzata Żurecka, Janina Ataman-Gąsiewicz, Marta Pelinko, Bogusław Kotuła

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich wybrano nowe władze na najbliższą kadencję 2009 – 2013. Prezesem zarządu została Marta Świdierska-Pelinko, wiceprezesem Bogusław Kotuła, sekretarzem Jerzy Nawrocki, skarbnikiem Janina Ataman-Gąsiewicz i członkiem zarządu Małgorzata Żurecka. Przewodniczącym komisji rewizyjnej jest Adam Decowski, a jej członkami Ryszard Mścisz i Anatol Diaczyński; przewodniczącym sądu koleżeńkiego Ryszard Jaśkowski, a członkami Halina Kurek i Marian Berkowicz.

Debiut

Aneta Jabłońska

Katharsis

Stałam w drzwiach małego pokoju. Tuż obok znajdowało się łóżko, na którym leżał On. Z fizycznego punktu widzenia nie mógł mnie ani zobaczyć, ani też usłyszeć, ponieważ zachowywałam się cicho, niemal bezszelestnie podchodząc do drzwi. Jednak On chyba wyczuł to, że przyszedłam. Cichym, niemal niedosłyszalnym szeptem przywołał mnie do siebie. Nie, na to nie byłam przygotowana. Inaczej wyobrażałam sobie to spotkanie. Całkiem inaczej. W mojej głowie funkcjonował inny scenariusz owej sytuacji, toteż nie zaskoczył mnie całkowity paraliż moich kończyn. Przez co najmniej kilkanaście sekund stałam, nie mogąc wykonać żadnego ruchu. W końcu przemogłam się, tłumaczyłam sobie, że nie mogę zachowywać się jak dziecko. Nie teraz, nie w tych okolicznościach. Nieśmiało weszłam do pomieszczenia. Błada postać leżała na posłaniu. Była niesamowicie chuda, wymizerowana, na myśl nasunął mi się Oświęcim i jego ofiary, ale natychmiast otrząsnęłam się z tych idiotycznych myśli. Usiadłam na fotelu, tak aby On mógł mnie widzieć nie musząc się podnosić. Nie mogłam... nie chciałam podchodzić bliżej. Nie wiem dlaczego... Nie bałam się choroby, rak nie jest przecież zaraźliwy, a ja nie jestem idiotką, jednak nie odważyłam się Go pocałować czy choćby złapać za rękę.

Duże piwne oczy, nienaturalnie błyszczące, spojrzały na mnie. Obdarował mnie długim, przeciągłym spojrzeniem, w którym wyczuwałam wdzięczność i wyrzut jednocześnie, ale także zmęczenie i wycekiwanie. Zabawne, jak wiele uczuć mogą wyrazić ludzkie oczy, nazywane niekiedy zwierciadłami duszy... Ile niewypowiedzianych słów może zawrzeć się w jednym spojrzeniu. Wygląd jego twarzy mnie przerażał. Błada, niemal przezroczysta skóra, która wydawała się być boleśnie naciągnięta na wydatne kości policzkowe, ciemne cienie pod oczami, na głowie ani jednego włoska, choć przypominam sobie doskonale, pomimo kilkunastoletniej przerwy w widzeniu, że On zawsze był łysy. Jednak wtedy nie robiło to tak upiornego wrażenia jak teraz. On był wrakiem człowieka. Wiedziałam o tym doskonale już z chwilą, gdy tu weszłam. Nie pozostał żaden ślad po

tamtym człowieku. Byłam zszokowana samym Jego wyglądem, chciałam wyjść, uciekać na świeże powietrze, do życia, chciałam, żeby był tu ze mną ktoś jeszcze, ktoś, kto mógłby mnie wesprzeć. Ale byłam tu całkiem sama, nie licząc umierającego starca leżącego w łóżku i teraz niemal z bólem przyglądającego się mi. Jednak wiedziałam, że nie mogę stąd teraz uciec. Wiedziałam po co tu przyszłam, zdawałam sobie sprawę, że to może być już nasze ostatnie spotkanie.

Cześć, dziadku – odezwałam się z głupia frant. I oczywiście chlapanęłam coś głupiego, bo jak można zapytać się o samopoczucie człowieka, przed którym pozostało góra kilka miesięcy życia? Ale cóż, stało się. Długo czekałam na odpowiedź, widziałam jak ciężko Mu sformułować jakieś zdanie, jak ciężko wypowiedzieć każde słowo. Zadając Mu to pytanie, poczułam się jak potwór. Kiepskie, wnuczko – jest ze mną bardzo źle. Przykro mi dziadku – wyrwało mi się z ust, jednak było to raczej odruchowe. Z przerażeniem odkryłam, że wcale nie jest mi przykro. Żal i strach przemieszane ze sobą krążyły w moich żyłach niczym trucizna, ale to tyle.

Kolejna dłuższa chwila. On ciężko oddycha, widzę wysiłki na Jego twarzy. Jak strasznie żal mi tego złego człowieka. I jakby czytając w moich myślach, wolno, bardzo wolno oznajmia: – Wnuczko, byłem złym człowiekiem. – Tak dziadku, byłeś zły. Teraz nie mam już wątpliwości, że jestem potworem. Szczerym potworem. Cisza. On znów zbiera siły na wypowiedzenie kolejnego zdania. Teraz pomimo całego strachu, żalu, chęci ucieczki chcę zostać. Zostać choćby do jutra i dowiedzieć się, co też do powiedzenia ma ten człowiek. On znów się odzywa: – Wnuczko, skrzywdziłem was, teraz jestem już tego pewien, choć wtedy tak nie uważałem. Teraz to ja jestem sprawcą przedłużającej się ciszy. Nie wiem, co powiedzieć, poza tym nie chcę Mu niczego ułatwiać. Chcę żeby się pomęczył. Nie, wcale tego nie chcę. Chcę tylko, żeby się wytłumaczył. Wytłumaczył ze zniszczenia mojej rodziny, z obdarzenia mnie z dużej części mojego dzieciństwa. Tak, tłumacz się dziadku! Cisza się przedłuża. On znów ciężko oddycha, pierś nierówno faluje pod osłoną kołdry. Po kilkuminutowym odpoczynku odzywa się: – Wnuczko, przeze mnie dorastałaś bez ojca. Jestem winny jego śmierci. Nie zabiłem go moimi rękami, ale zabił go mój nałóg, mój upór. Wybacz wnuczko! Niczego tak bardzo nie chcę. Potem mogę już umrzeć. Spokojnie. – Dziadku, prosisz mnie o wybaczenie? Ty? Ten dumny mężczyzna, który potrafił wyrzucić z domu kobiety z małym dzieckiem na ramieniu bez jednego wyrzutu sumienia? Mężczyzna, który winny jest śmierci własnego syna, prosi mnie o wybaczenie? Chcesz umrzeć w spokoju? Dlaczego nie myślałeś o tym 15 lat temu, kiedy ojciec wpadł w depresję? Czemu nie myślałeś o spokojnej śmierci wtedy, kiedy wyrzucałeś mnie i moją matkę z domu, tak jak stałyśmy, bez żadnych ubrań, bez pieniędzy, oskarżając nas o śmierć taty, za którą to właśnie Ty byłeś odpowiedzialny? I ty oczekujesz wybaczenia?

To wszystko moje myśli. Kłębią się w mojej głowie niczym chmury przesuujące się szybko na przewijanym filmie. Szukają ujścia. Jednak ja nie pozwalam im się wydostać poprzez moje usta na zewnątrz. Paraliżuje mnie strach. Chcę je wypowiedzieć i boję się, że to może Go zabić. Nie chcę nosić tego brzemienia na sobie. Nawet jeśli On był najpodlejszym człowiekiem na ziemi. Zdołałam tylko wydusić z siebie ciche pytanie, które brzmiało jak wyrzut i w istocie nim było: – Dlaczego tak postąpiłeś, dziadku, nie kochałeś mnie?

Byłam jednym z wielu wnucząt dziadka. Jednak jak mi się wówczas wydawało, to właśnie ja kochałam go najbardziej. Mieszkałam razem z mamą, tatą i właśnie z nim. Z opowieści mamy dowiedziałam się, że potrafiłam chodzić za nim jak piesek. Był zmuszony zabierać mnie prawie wszędzie. Nawet do knajpy mnie raz zabrał, bo akurat rodziców



Aneta Jabłońska

Mieszka w Cholewianej Górze. Jest uczennicą klasy I Liceum Ogólnokształcącego w Jeżowie. Pełni funkcję zastępcy redaktora naczelnego szkolnej gazetki „Post Scriptum” i uprawia różne formy dziennikarskie: reportaż, felieton, wywiad, artykuł. 20 marca 2009 r. zdobyła nagrodę i tytuł „Pismaka Roku 2009” w ramach

XIV Ogólnopolskiego Konkursu Gazet Szkolnych – Forum Pismaków 2009 w Wałbrzychu. Aneta pisze także opowiadania, w których porusza różne problemy obyczajowe, w ciekawy i dojrzały sposób ukazuje rozmaite sytuacje życiowe widziane z perspektywy młodej, wkraczającej w dorosłość osoby. Opowiadania te zasługują na uwagę nie tylko z racji poruszanych tematów, ale także ze względu na ich warstwę narracyjną, „znamiona literackości”, które świadczą o talencie prozatorskim debiutantki. (R.M.)

nie było w domu, nie było mnie z kim zostawić, a koledzy po niego już przyszli. Pamiętam, że tato zrobił mu o to wielką awanturę. Wydawało mi się, że on też odwzajemnia moje uczucia, że jestem jego ulubienicą, ukochaną wnuczką. Z perspektywy czasu myślę, że byłam bardzo naiwnym dzieckiem.

– Wnuczko, kochałem, odparł z trudem. Nadal kocham, ale jestem złym człowiekiem. Egoistą. Głupcem. Wybacz, wybacz mi to. Wiem, że będę w piekle, to już niedługo. Ale pozwól mi spokojnie umrzeć, wybacz. Choć na to nie zasłużyłem. Wstałam z fotela, nachyliłam się nad Nim, ucałowałam lodowaty policzek i szepnęłam: – Dziadku, wybaczam. Nie dlatego, żebyś spokojnie mógł rozstać się z tym światem, nie z litości. Wybaczam, bo mimo całego zła, jakie uczyniłeś mojej rodzinie, jakie uczyniłeś mnie, kocham cię. Nadal po tylu latach kocham cię naiwną miłością dziecka. Żegnaj, do zobaczenia kiedyś tam.

I odeszłam. Przekraczając na powrót próg pokoju poczułam strumień łez płynący po policzkach. Wybiegłam z tego nieprzyjaznego mi domu łkając jak dziecko. Od środka na powrót czułam się tą małą dziewczynką, która w jeden dzień straciła niemal wszystko przez jednego człowieka, a mimo to nadal go kochała. Kiedy wreszcie wypłakałam się, siedząc samotnie w samochodzie zaparkowanym w najodleglejszej części parkingu, poczułam ulgę. Poczułam, że moje życie wreszcie stało się wartościowsze, że nareszcie nie ma w nim żadnej wyrwy, żadnej niewyjaśnionej czarnej dziury.

Po miesiącu odebrałam wiadomość o Jego śmierci. Wkładając czarną sukienkę uświadomiłam sobie, że pomimo wszystko będzie mi żal, że może nawet będę płakać. Z półki zabrałam ciemne okulary. Dzień był prześliczny, całkowicie nie stworzony do pogrzebów. Słońce świeciło jak szalone, a ptaki śpiewały tak, że można było upić się ich głosem. Na cmentarzu oprócz księdza była też liczna rodzina dziadka. W końcu prócz mojego ojca miał jeszcze czwórkę dzieci. Wszyscy patrzyli się na mnie jak na trędowatą. Jednak miałam takie samo prawo odprowadzić Go na wieczny spoczynek, jak i oni. Wiem, że by sobie tego życzył, a i dla mnie chyba przyniosło to małe katharsis, będące elementem długiego procesu godzenia się z życiem, wyjaśnieniem sobie, kim tak naprawdę jestem i co tak naprawdę jest najważniejsze w doczesnej pielgrzymce każdego z nas.



Poezja Dorota Kwoka

Poetka, malarka, grafik, recytatorka, animatorka kultury. W roku 2008 opublikowała zbiór wierszy *Otwieranie róży*. Debiutowała w ubiegłym roku w naszym miesięczniku. W formie fonicznej opublikowała (wraz ze Stachem Ozogiem) trzy płyty CD: *Moje tęsknoty*, *Otwieranie róży*, *Jestem*. W szufladzie ma komplet materiału do trzeciego tomu poetyckiego *Na skrzydłach wiatru*. Prezentowane wiersze pochodzą z jej najnowszego tomiku pt. *Jestem*.

Jestem

Jestem mleczem przycupniętym wśród łąk
na tyle mocnym by wpleść się jak warkocz w kwiaty

Żyjąc zmieniam się w dmuchawce unoszone wiatrem

Szukam spokoju i ciepła by wydać owoc

Żółty mlecz wśród przebudzonych traw

Zmęczone powieki

Byłam śnieżnym płatkim
gdy tańczyłam nocą na twych mroźnych rzęsach
drgających za każdym muśnięciem odwilży
mojego spojrzenia

Gdy zasnąłam na powiekach
przyniosłam im wiosnę

Odeszliśmy ogrzani jej ciepłem

Fałdy nocy

W fałdach nocy przycupnięte anioły
połączone miłością w osamotnieniu

Ogrzewają w dłoniach przeznaczenia
skradzione serduszka z kryształu gwiazd

Piękni w swej samotności

Lśniący mimo mroku

Zaproszenie

Otworzyłeś drzwi
nie wiedząc kto stoi za nimi

Weszłam bez zaproszenia
przynosząc we włosach
ślady wczorajszej burzy

Dłonie stanęły na rozdrożu parasolki zamka

Usta w pół drogi klucza

Czas mijał bezpowrotnie
gdy poczułam jedyny dreszcz
przemijającej burzy

Powrót

Wracałam do ciebie
jak dzień po martwej nocy
pamiętając pierwsze spojrzenie narodzonego
słońca
i dotyk jego zwichrowanego promienia
półprawdą księżycą

Bez słów

Nie powiedziałaś nic
a może powiedziałaś
tylko klatka z martwych ust naszej samotności
uwięziła słowa
A przecież tak bardzo chciałam usłyszeć
kocham

Poezja

Grzegorz Zieliński



U r. w 1971 roku. Absolwent Liceum Pijarów w Krakowie oraz Politechniki Rzeszowskiej. W 2003 r. wydał tomik poetycki *Pan Egiryk* (wyróżnienie rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich).

CHRYSTUS NIEFRASOBLIWY

znowu każą mi się krzyżować
ci wyznawcy mojej zmarnowanej młodości
towarzyszący się wzajemnie
po połamanych piórach

rozchyl przed nią ramiona
Jezu Chryste

na mokrej od łez chuście odbijam się
od dna siódmego piekła
i przykładam się do spoconego czoła
jeszcze jednej weroniki

rozchylam przed nią ramiona i
o Jezu Chryste

więc znowu każą mi się krzyżować
starcy rzucający losy którą suknię zdejmę
czyją twarz zaleję czerwinią
której weroniki z rozpostartymi piórami

MÓDLMY SIĘ

módlmy się
przyjdzie telewizja tłuc to na okrągło
wynieść nas pod niebiosą
stąd będziemy lepiej słyszalni oczywiście
przez cały tydzień

módlmy się
tak najłatwiej złapać Pana Boga za nogi

jak zwykle chóralnie i na ludowo
jak zwykle tekstem w słupku i dziewczęcym głosem
jak zwykle czym chata bogata od południa do zmroku
módlmy się pod wspólną wizytówką z epoki
aby nasze nazwiska zostały wysłuchane
przez encyklopedystów i przysłane media
do łączności ze światem dla nas pozagrobowym

módlmy się
tak najprędzej wspomną nas w jednym zdaniu
był taki zacny krąg pobożnych

gdy po pięciu godzinach pójdziemy na wódkę
by wykapać się z tej zacności
będziemy mogli rachować przed sobą sumienia
wódka nas wyciuje w dogłębnym katharsis
nazajutrz wstaniemy bez moralnego kaca
podniebni na cały następny tydzień narzekania



Poezja Elżbieta Boukourbane

Rzeźbiarka, malarka, poetka. Pracuje w Regionalnym Centrum Edukacji Zawodowej w Nisku – jest nauczycielem wiedzy o kulturze i wychowawcą w internacie.

Ukończyła Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. Studiowała na Uniwersytecie Malarstwa Rzeźby Grafiki i Architektury w Sankt Petersburgu. Dyplom uzyskała w 1986 roku w pracowni Wieniamina Borysowicza Pinczuka. Swoją dorobek prezentowała na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych. Jej prace znajdują się w kolekcjach prywatnych w kraju i zagranicą.

W roku 1996 wydała tomik wierszy *Skrawki ciszy*. Uczestniczyła w zbiorowym wydaniu wierszy poetów ziemi niżańskiej pt. *Kalendarz studcia*. Wiersze i artykuły publikowała w czasopiśmie regionalnych.

Kłody

Drewniane kłody z deszczem
Poukładane równo

Czekają
Czekają swego czasu
Ta chwila nie jest próżną

Rąbane pod siekierą
Liczą uderzeń cios

Brat ognień je dostanie
I umrą razem z nim

Ogrzeją
Ogrzeją stołu zastawę
Nie wiedzą nawet z kim

Do lasu im daleko
Nigdy tam już nie wrócą

Dobranoc

Rozbiegane konie gniade
Szeroką równiną pod sadem

Baba niesie świeżą zajdę
Zada krowom sytą ucztę

Chłop wygarnie żuki myszy
Do snu pachnącego w ciszy

Zawiruje jaskółka do kroci
Szpak szuka twej dobroci

Szerokim kołem w obrzeże
Deszczem obmyje wieczere

Rola zamknie komory
Leniwie ułożą się zmyry

Smakuje chlebuś przedni
Dobranoc dzionku powszedni

Zapach traw

W nozdrzach
Buduję węzeł zapachów
Czarny bez
Dzika róża
I lilak otawski
Nieprzywoicie zmysłowy

Chodzę po ścieżkach
Jak po perfumerii
Gdzie kłania się
Wierzba płacząca
I brzoza biała
Nasza równinna

Ocieram się
W płaszczu kadzidel
O rdest węzownik
Żurawkę
I prymulkę pospolitą
Tulącą całą trawę

Pachnąc trawą
Rozłożoną po kolana
Z miętą
Kokoryczką
I czarnuszką polną
Trudno wstrzymać oddech

LIST OD ZBIGNIEWA DOMINY

Zdarzenia i wiersze Bronisławy Betlej

Gratuluję Redakcji magazynu literackiego „Wers”, który cieszy się coraz większą popularnością, nie tylko w naszym środowisku rzeszowsko-podkarpackim.

Mam niecodzienną prośbę. Przesyłam wiersz autorstwa znanej poetki Bronisławy Betlej z Jedlicza, poświęcony pamięci niedawno zmarłej naszej koleżanki z rzeszowskiego ZLP – Ani Nowak.

Bronisława Betlej PAMIĘĆ O ANI



Bronisława Betlej

Tak niedawno bawiliśmy się słowami
lekkie – nieuchwytnie – uciekały przed smutkiem.
To było – pogodzie trudno – Odeszłaś.
Czemu się spieszyłaś przyjaciół zostawić?
Niezbadane zdarzenie koło losu toczy
nikt nie pozna jutra – aż wybije godzina.
Smutek jest trudny – pogodzenie bólem
czas ograbił z radości – pozostawił smutek...

*I jeszcze jeden wiersz Broni Betlej, tym razem poświęcony Jej
Mężonkowi, wówczas już ciężko choremu.*

Bronisława Betlej DOCIEKLIWIE

Z opasłej kroniki lat – wybieram dwa ważne –
to jak być – lub nie – dawać siebie – codziennie
w ciszy i skupieniu – w zamyśleniu i nadziei –
której znaki pokrętnie los ustawia –
by nie były wyraziste znaki szczęścia.
Jestem – bo istnieć,
to zbierać uparcie doświadczenia i bóle.
Drzewo życia uparcie trzyma się ziemi –
korzenie trafiają na kamienie ale i na źródło –
po którym zieloność jeszcze piękniejsze barwy
życia przygarnia.
Jesteśmy jedno Ty i ja – dwa serca z jednego –
dwie pary rąk i umysł wartki jak strumień
w czas przyływu wiosennej tęsknoty –
dwie pary oczu – a jednak spojrzenie przez
inny pryzmat – w którym oglądamy świat
obok i siebie – codziennie.
Serdeczna wyobraźnia dobiera kształty
poznania i zrozumienie – oby jak najdłużej
istniał ten subtelny kształt duchowej łączności...

*Pod tym przesłanym mi wierszem, własnoręczny dopisek autorki: „Pisane jeszcze z nadzieją dla
Niego i... dla mnie.”*

*Niestety, nadzieja tym razem zawiodła. W tych
dniach dotarła do nas smutna wieść, że Mąż Broni
Betlej nie żyje. Krzep się, Broniu. I pamiętaj, że
przyjaciele, a masz ich wielu, są z Tobą.*

Zbigniew Domino

Rzeszów, 25 kwietnia 2009 r.

